MAREK KALAMON

ur. 1960; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda, wodociągi lubelskie, praca w wodociągach lubelskich, pracownicy

Wejście automatyki spowodowało, że zmieniła się rola pracownika

Podpatrzyliśmy urządzenie do dozowania chloru. Tak zwany chlorator. Bo do tej pory używaliśmy takich starych chloratorów C7. To bardzo awaryjne urządzenia, człowiek nie znał dnia ani godziny. Wchodził do chlorowni, było okej, za godzinę przyszedł - już w chlorowni pełno chloru, już wejść nie można było. Tyle było różnych połączeń, że ten chlor to wszystko przeżerał. Po wprowadzeniu nowych chloratorów awaryjność praktycznie spadła do zera. I te urządzenia do tej pory funkcjonują. Oczywiście oprócz tych obiektów, gdzie modernizacje były przeprowadzone, to są to już urządzenia nowszej generacji, ale na tej samej zasadzie działające. Też zakup pomp - Warszawska Fabryka Pomp jedyna była na Polskę i ona dyktowała wszystko. Teraz zachodnie firmy weszły na rynek polski i pomp było do wyboru, do koloru, tylko odpowiednie parametry trzeba dobrać, no i oczywiście kto da niższą cenę. Wtedy można sobie było z nimi targować. Tak samo z armaturą. Żeby kupić zasuwę czy przepustnicę wymienić, to była makabra. Po prostu nie było tych elementów do zakupu. Później były już dostępne jak bułeczka w sklepie, tylko trzeba było mieć kasę i płacić. A brak sprawnej armatury czynił bardzo poważne problemy w sytuacjach awaryjnych na pompowniach, bo nie można było wody odciąć, wszyscy się denerwowali, mechanicy się złościli, że nie mogą robić. Zmiana podejścia do wodociągów miała duży wpływ na poprawę ich mobilności, postrzegania w mieście. Zmieniło się podejście samych pracowników. Rynek pracy spowodował pewne zmiany podejścia. Kiedyś do wodociągów nikt nie chciał przyjść. Pracowali, jak to się mówi, tylko hobbyści. Po prostu zarobki były, jakie były. Przemysł oferował większe, dużo większe zarobki. Ja po szkole jeszcze kawalerem byłem, to mi nie przeszkadzało. A na Sławinku była fajna stacja, bo to prawie się pracowało jak w parku. Teraz, to już jest minimum tego, co było kiedyś z zieleni. Tam z zewnątrz nic nie było widać, żywopłot z mirabelek, wszystko było pozarastane - jak przychodził kwiecień, maj, to wczasy praktycznie. Ale robota była jeszcze większa może niż

teraz. Nie było tych różnych elementów sterujących, wszystko odbywało się ręcznie. Wszystko trzeba było przełączać, załączać, pompy ręcznie. Dlatego trochę było większe zatrudnienie w tamtym czasie, ponieważ nie można było zostawić sobie stacji samopas, a terenu sprzątać, czy obrabiać, bo obsługa miała obowiązek dbania o teren. Musieli dbać o trawniki, kosili, drzewa podcinali, grabili na jesieni liście, w zimie odśnieżali - i tak w kółko. Teraz ta struktura się już zmieniła. Wejście automatyki spowodowało, że pracownik, jego rola troszeczkę się zmieniła. On już nie ma takiej roli typowo obsługującej, no bo nie ma co obsługiwać. To jest automatyka. Jego zadaniem głównym jest dbanie o porządek na terenie. On musi dbać, żeby było wykoszone, płot pomalowany. No i oczywiście jest zatrudnienie dużo, dużo mniejsze. Zmiany są jednoosobowe, mimo tego, że jest chlor. Nawet ustawa nakazuje, żeby były zmiany dwuosobowe, ale to wtedy pracownicy wchodzą do chlorowni na przełomie zmian. Te urządzenia są tak teraz bezawaryjne, że ich nadzór jest praktycznie sporadyczny. Urządzenia mają specjalne przełączniki, jeżeli chodzi o zmianę butli. Butla z chlorem do dezynfekcji, jak się kończy jedna butla, przełącza na drugą butlę. Automatycznie. Dopiero jak już obsługa ma czas czy możliwości, to idzie i wymienia butlę już pustą. Kiedyś tego nie było. Była jedna butla i musieli pilnować tej butli. Dużo łatwiej jest teraz pracować, ale są też i większe wymagania. Zmieniły się w ogóle wymagania teraz. Bardziej potrzebna jest jakaś kreatywność, samodzielność myślenia, działanie w sytuacjach awaryjnych. Najbardziej zależy na tej pierwszej linii frontu, od tego zależy najwięcej - żeby ewentualne skutki awarii były jak najmniejsze. Więc jeżeli [pracownik] widzi, że rozbiory ma jakieś kosmiczne, to nie ma sensu tej wody tłoczyć, bo nie wiadomo, gdzie ta woda się wylewa - czy pod jakieś domy, czy na ulicę, zaraz samochody się zapadną - bo też były takie przypadki, że asfalt się zapadał. Więc on tu już musi korygować. Zresztą teraz mamy takie systemy do wizualizacji pracy pompowni. Na przykład ja nawet nie muszę na obieg jechać - otwieram sobie komputer i mam taki system do wizualizacji i wszystkie pompownie mogę stwierdzić, jakie miały ciśnienie, jaki przepływ, jaki chlor, jaki zbiornik - o każdej porze dnia, co do sekundy nawet. Więc tutaj nikt się teraz nie wyprze, że coś nie on zrobił. Ale powiem, że pomysłowość ludzka nie zna granic. No bo kiedyś nie było takich urządzeń, które mogły to [kontrolować], znaczy były lokalne rejestratory taśmowe. Była taka taśma i była taka kalka, i tak odbijało co jakiś tam czas, jakie to było ciśnienie. No, ale tacy fachowcy, otwierali sobie ten rejestrator i na gumę do żucia, na plastelinę blokowali piórko i to piórko cały czas ciśnienie pokazywało idealne. A facet sobie robił co chciał. No bo trudno tam sprawdzić, w nocy mało kto tam jeździł. Już na drugiej zmianie, na trzeciej zmianie, to już nadzoru nie ma. Taki pan, który pracował w wydziale produkcji, on właśnie zajmował się tymi taśmami, opisywał je. No i kiedyś tak przypadkowo pojechał, bo jakaś awaria była i trzeba było ciśnienia sprawdzić. On otwiera, a tam to piórko na plastelinkach. No i stąd wyszło, że facet sobie tak ułatwiał pracę, że blokował piórko i miał problem z głowy, nie musiał pilnować ciśnienia. No bo kiedyś nie było urządzeń elektronicznych,

które by sterowały pracą pompy. Wszystkie regulacje ciśnienia odbywały się ręcznie poprzez kręcenie ręcznie zasuwą lub później - już trochę było łatwiej - napędy były montowane na armaturze, więc można było sobie guziczkiem otwierać lub zamykać. Ale dalej, to była ta sama metoda dławieniowa. Ona jest niekorzystna z różnych względów na pracę pompy, po prostu jest mało ekonomiczna. Dopiero w latach osiemdziesiątych, pod koniec, takie pierwsze urządzenie powstało u nas w firmie. To była współpraca z Politechniką Lubelską. To urządzenie nazywało się „kaskada". Służyło do zmiany prędkości obrotowej silnika, i poprzez zmniejszenie obrotów silnika oczywiście pompa wolniej się kręciła. Jak się pompa wolniej kręciła, to automatycznie i ciśnienie spadało. Był specjalny czujnik, który był zamontowany na rurociągu, wyjściu do miasta, i ten czujnik z tą kaskadą współpracował. I załóżmy, przykładowo - ustawiało się ciśnienie 0,5 MPa, to ten czujnik tą kaskadą regulował, że zawsze było to 0,5. Czyli praktycznie człowiek już nie musiał nic robić, bo za niego robiła to maszyna, więc on mógł poświęcić sobie czas na pracę w terenie, mógł coś innego porobić, mógł coś posprzątać, już nie musiał tak czuwać. To były takie potężne szafy, tu nadmienię, że specjalne pomieszczenie było wydzielone na te kaskady. Wraz z rozwojem elektroniki te urządzenia zaczęły być coraz mniejsze i teraz to się nazywa przemiennik częstotliwości. To na tej samej zasadzie działa, ale wygląda jak taka szafeczka. Wisi sobie taka szafeczka na ścianie i też ma za zadanie, poprzez zmianę obrotów silnika, wpływać na wydajność pompy. I oczywiście tutaj trzymamy to ciśnienie stałe. Jakbyśmy zobaczyli wykres takiego ciśnienia poprzez sterowanie przemiennika częstotliwości - jest to praktycznie prosta kreska. Człowiek, nawet jak by miał chęci, nie był by w stanie tego wyregulować.

Data i miejsce nagrania	2018-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"